Rok II. Warszawa-Kraków, dnia 15 grudnia 1910. № 36.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierownictwem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogloszeniowych i agentów.

Treść numeru:

* * *

BOLESŁAW LEŚMIAN.

Przemiany rzeczywistości.

Rzeczywistem w danym okresie jest nie to, co można stwierdzić, lecz to, czego stwierdzać nie trzeba.

Na tej zasadzie rozmaici bogowie byli rozmaitą rzeczywistością dopóty, dopóki nie zaczęto ich stwierdzać. Każdy z nas posiada odmienne od innych uczuć — uczucie rzeczywistości. O ile to uczucie towarzyszy innym naszym uczuciom lub myślom, o tyle te ostatnie nabierają w naszych oczach większej wartości.

Lecz nie możemy ziemi całej bez żadnej reszty objąć tem jednem uczuciem. Jest ono albo zbyt małe, albo zbyt wielkie na to: albo nie dosięga, albo przekracza granice dostępnego nam świata. Dziś te, jutro tamte przedmioty wydają nam się realnymi. I to, co wczoraj jeszcze było rzeczywistością — dzisiaj obrzucone zostało tęczowem wyzwiskiem ułudy, pozoru, bańki mydlanej.

Im niższy jest poziom duchowy człowieka, tem większy jest teren jego rzeczywistości. Dla malarzy flamandzkich z okresu upadku rzeczywistością jest — suknia z drogocennego aksamitu, lampa płonąca w pokoju, sam pokój i jego umeblowanie. Dlatego też tak starannie cyzelują każdy szczegół, żadnemu z nich nie oddając pierwszeństwa i wierząc w doniosłość i realność wszystkich. Jest to realizm o szerokim terenie, realizm naiwny i zgoła obojętny na to, co się na owym terenie znajduje: czy charakterystyczny brzuchacz z pucharem wina w ręku, czy Bóg z krzyżem na ramionach, czy misternie pleciony kosz z pietruszką i marchwią, czy też żółty kanarek w zielonej klatce. Wszystko jest zarówno prawdziwe i realne.

Lecz w miarę zamyśleń i dociekań, w miarę głębszych zapatrzeń się w istotę rzeczy i zasłuchań się w niejasne poszepty istnienia, uczucie rzeczywistości staje się coraz wybredniejsze, jej teren zwęża się coraz widoczniej. Łatwiej nam wierzyć w to, co zajmuje jaknajmniej miejsca w ułudnych obszarach znikomej materyi, która niegdyś czarowała nas swoją pozorną dostępnością i pochwytnością. To też i płótna obrazów naszych stają się mniej obszerne, mniej gościnne dla całej gromady, dla całego motłochu czczonych ongi rzeczy, lecz za to bardziej pojemne dla mnóstwa przenikliwych postrzeżeń i domysłów.

Nie wierzymy w realność samej sukni z drogocennego aksamitu i w drogocenność tego aksamitu, lecz szukamy na niej osobliwej gry świateł i cieni, barw i tonów, gdyż te ostatnie wyrażają coś mniejszego pod względem obszaru, a coś większego pod względem napomknień o przeczuwanej przez nas rzeczywistości.

Dawniej zadawalniał nas człowiek pojęty, jako typ, to znaczy — jako najczęstotliwszy wytwór obyczajów i nawyknień codziennego i liczbowo najszerszego ży-

cia. Wierzyliśmy w jego realność. Powszechność i codzienność takiego człowieka zwiększała sam teren realności. Wesoło się zapewne żyje na tak szerokim terenie!

Lecz być wobec wszechświata tylko typem—to dość ryzykowne!... Znaleźliśmy w sobie wartość rzadszą, lecz za to pewniejszą: charakter. A gdy i ten przestał nam wystarczać, zajrzeliśmy głębiej w jaźń i w samość w nieustannej pogoni za najmniej znikomem, za najbardziej rzeczywistem. Wiara w jaźń, odwracając oczy nasze od wielu przedmiotów po za nami, jeszcze bardziej uszczupliła teren widzialnej rzeczywistości, skupiając ją w uczuciach bezprzestrzennych. Walka ze światem i z innymi ludźmi—przedzierzgnęła się w walkę ze sobą, sytuacya—w nastrój, anatomia (kość i ciało)—w barwy i odcienie. Lecz i po za jaźnią istnieje w duszy jakiś ton; jakaś pierwotna *pieśń bez słów*, która czeka na przyjście w godzinie twórczej słów niezbędnych, ale dla której te słowa są zawsze czemś innem od niej samej. Pochwycenie tego tonu, tej pieśni bez słów ułatwia zazwyczaj uczniom naśladowanie mistrza, a samemu mistrzowi pozwala być sobą, odsłania przed nim jego własne światy, podaje mu słowa i rytmy odpowiednie, uczy go tego, czego żadne doświadczenie nauczyć nie może.

Owa pieśń bez słów pochodzi nie z dziedziny logiki, skąd każde słowo pochodzi, lecz z innych, nielogicznych dziedzin, gdzie można istnieć bez słów i gdzie pojęcie istnienia, wyzwolone z więzów gramatyki i składni, przestaje być logicznem zdaniem, które musi posiadać swój podmiot i orzeczenie, swój początek i koniec, swe narodziny i śmierć.

Czem jest ów ton? Czem owa pieśń bez słów? Napomknęliśmy o niej, lecz powściągnijmy się od określeń. Określenie to—krepa żałobna, którą przywdziewamy po rzeczach umarłych i minionych raz na zawsze. Określenie to—przejrzysta, szklana trumna, w której spoczęły święte, olejem namaszczone zwłoki. Człowiek pojęty, jako pieśń bez słów, unika naszych określeń. Wie on jednakże, iż aby stać się realnym, musi wydobyć swój ton, musi natężyć swoją pieśń bez słów. Jest ona jego jedyną i najwierniejszą rzeczywistością. Rzeczywistoscią zaledwo w przecięciu lub w skróceniu podobną do tych słów, któremi kiedyś ma się wypełnić, ażeby swą istotę przetłomaczyć na język ogólny, międzyludzki. Będzie to zawsze tylko przekład, tłomaczenie, nigdy—oryginał, nigdy pierwowzór.

Oto doszliśmy do oryginału, do pierwowzoru, najmniej poddającego się krytycyzmowi naszej logiki. Usunęliśmy naszą rzeczywistość jaknajdalej od możliwych jej wrogów, uszczupliliśmy jej teren aż do bezprzestrzennego tonu, aby jej nie narażać na niebezpieczeństwa, grożące ze strony znikomej materyi i aby módz w nią wierzyć swą wiarą przeczuloną i nie znoszącą bogów o zbyt dokładnych liniach i zbyt szerokich płaszczyznach.

Lecz i ta rzeczywistość rozwiewa się w nic przed naszemi oczyma, które już nieraz płakały nad tem, iż nie mają nic, prócz źrenic wpatrzonych w sny własne.

(Dok. nast.).

STANISŁAW TARNOWSKI.

O Szopenie.

(Mowa wygłoszona podczas uroczystości szopenowskich we Lwowie w październiku b. r.).

Sto lat mijało!

Sto lat od początku dziewiętnastego wieku, od tych „pamiętnych czasów wojny, czasów urodzaju“. Były „nadzieją brzemienne, a ludźmi błyszczące“, błyszczące tymi, co walczyli i działali, urodzajne w tych, co mieli z czasem wyrość na wielkich. Przed rokiem obchodziliśmy pamięć narodzin Słowackiego; za rok będziemy obchodzili Krasińskiego: a pomiędzy nimi, w takim jak obecny, roku dziesiątym, przyszedł na świat ten, co miał swoim sposobem, swojem narzędziem, wyrażać te same uczucia, tego samego ducha, służyć tej samej sprawie, dokonać podobnego dzieła; i jak Mickiewicz, z tamtymi dwoma przy sobie. polską poezję wzniósł na wysokości, o jakich jej się przedtem nie śniło, zdobył dla niej miejsce wśród wielkich poezji świata, prawo obywatelstwa na samych szczytach Parnasu, tak ten, w roku 1810 urodzony Chopin, miał zrobić to samo dla polskiej muzyki. Jak ich poezja, tak jego muzyka zrodziła się w tym pogrzebowym wieku, na tym samym cmentarzu, „karmiła się tym samym żalem i poiła tą samą nadzieją“. W swojej sferze, swojemi środkami, była dopełnieniem ich dzieła. Nie koniecznem, bo dzieło było samo w sobie zupełne, ale szczęśliwem, chlubnem, wspaniałem. Ta muzyka jest naszą rozkoszą, jest naszym tytułem chwały. Jest i uzupełnieniem naszego cywilizacyjnego stanowiska, dorobku, stopnia. Dziś dobywają się z zapomnienia zabytki starej muzyki polskiej: nieposlednie mówią znawcy, nie bez charakteru, uczucia, nawet nie bez umiejętności; ale poszły w zapomnienie, wpływu nie wywarły, ciągu nie wytworzyły, nie znać związku pomiędzy nimi a muzykami z początku XIX stulecia. W skarbcu naszych zdobyczy, naszych zasług, naszych narodowych własności, brakło tego klejnotu: a brak to przykry, upokarzający.

Muzyka jest samorodnym wyrazem ludzkiej duszy, jest jej wrodzoną potrzebą. Śpiewa małe dziecko, nie wiedząc co robi, zaledwo mówić się nauczyło; mały chłopaczek dmie w fujarkę na pastwisku, choć go nikt nie uczył; plemiona dzikie mają jakieś hałasy, które chcą być muzyką, tylko nie umieją: starożytność śpiewała swoim bogom na cześć. Izrael śpiewał psalmy i grał na arfach, trąbach i cymbałach; w naszej erze każdy lud ma ten wrodzony popęd, to pragnienie, tę potrzebę śpiewu, i każdy kształci ten śpiew podług swojej natury, jako swój własny, wybija na nim swoje piętno.

Zkąd i dlaczego ta władza muzyki nad ludzkiem plemieniem?

Ztąd, że ona jest bezpośrednim wyrazem uczucia, podniesionego nad swoje zwykłe tętno, przechodzącego w ton poetyczny. Jest tym wyrazem sama przez się, bez pomocy żadnego materjalnego pierwiastka czy środka. Budowniczy musi układać kamienie czy cegły, żeby oddać swój pomysł, wcielić swój ideał; rzeźbiarz musi lepić glinę, kuć marmur, lać śpiż; malarz potrzebuje przestrzeni płótna czy muru, potrzebuje farb; poeta skarży się, że musi „duszę rozdrabniać na słowa“. Muzyk jeden może „duszę prosto w duszę przelać“. Uczucie tego, co tworzył trafia bezpośrednio, wprost, do uczucia tego, co słucha, działa na nie, uczy i zmusza je wtórować, łączyć się w zgodny akord, czaruje go, porywa, owłada. daje wyraz wszystkim łzom, wszystkim uśmiechom i radościom, wszystkiemu, co w sercu ludzkiem być może, wszystkiemu w stopniu najwyższym. Niema żadnego stopnia, żadnego odcienia uczuć, któregoby muzyka nie oddała swoim środkiem, dźwiękiem; zrzeka się tylko tej precyzji, z jaką słowo oddaje myśl poety.

Najlotniejsza, najbardziej skrzydlata, najbardziej nieziemska ze sztuk. *Deo proxima ars*, jak ją kiedyś nazwano. Wyobraźnia wszystkich ludów i wieków ją jedną widzi i mieści w niebie. W księgach starego zakonu Cherubiny i Serafiny śpiewają, śpiewają w raju Dantego; w naszej kolędzie aniołowie pod niebiosa wyśpiewują *Gloria*. W średniowiecznem malarstwie grają i śpiewają; nigdy nie malują, ani nie rzeźbią. Stare adagium mówi: *qui cantat bis orat*. Jest jakiś bezwiedny, mimowolny *communis concensus* wszystkich ludów i wieków, który przyznaje muzyce prawo obywatelstwa w niebie. Na ziemi jej urok, jej panowanie jest stare jak ziemia, i powszechne.

Ta sztuka była u nas, ale była jak senna, czy nie rozwinięta, bierna do przyjścia Chopina.

Taki był ten, w którego wcielił się u nas duch i genjusz muzyki? Jakim był jako muzyk, jako twórca, jaki jego stosunek do innych wielkich i jego stopień między nimi? O tem tylko znawcy, muzycy, mogą wiedzieć i sądzić. Kto tych warunków nie ma, a Chopina z wrażenia tylko zna i podziwia, ten myśli, że jego muzyka zrodziła się pod tym samym znakiem, rozwinęła się na tych samych sokach żywotnych, co poezja Mickiewicza i jego współczesnych. Jest w nim porozbiorowy polak, zbolały wrzystkiemi przejściami i nieszczęściami narodu; i jest człowiek swojego czasu i pokolenia, przystępny i podległy tym samym wpływom nowych natchnień i nowych form co poeci. Jest polak, i jest romantyk. W jego muzyce słyszy się i groźną namiętność Wallenroda z „Dziadów", i rzewną, rozdzierającą skargę Anhellego lub Lilli Wenedy, i tryumfalny pochód rycerzy z „Przedświtu" lub wspaniały, błagalny ton „Psalmu dobrej woli". Jak Mickiewicza „słowik z płonącego gmachu" wzleciała jego pieśń. Ale unosząc się „nad zgliszcza i groby" nie była tylko „piosenką żałoby", a kiedy nią była, to nie słowiczem kwileniem, ale głosem dzwonu, organu, armatniego strzału. Była jednak i słowikiem, i unosząc się nad „ziemią mogił i krzyżów", przejmowała w siebie także i oddawała wdzięk jej pól i lasów, wdzięk błogich uczuć w dobrych sercach, i ma taki urok pogody, jak niejedna pieśń Kochanowskiego, jak obrazy i sceny „Pana Tadeusza". Jako polak, on „wziął w pierś swą magnetycznie", wszystkie boleści Polski porozbiorowej, a zarazem czuł, widział, kochał, wszystkie piękności tej ziemi. Jedną struną swojej lutni wstrząsa do głębi duszy, drugą rozrzewnia, czaruje, i wywołuje uśmiech i westchnienie razem, to wrażenie, które sam określa słowami: „smutno mi, a dobrze—dobrze, a smutno".

Człowiek swojego czasu, uczuciowy i nadmiernie czuły, wrażliwy bardzo, a we wrażeniach zmienny, skłonny do marzenia i rozmarzenia, od swoich nerwów dość zależny: cechy te wspólne wielu poetom i artystom tego czasu. W tworzeniu chce swobody, a nie chce zależeć od reguł i przepisów. Niech go nic nie krępuje, niech tworzy tak, jak ptak śpiewa, sam z siebie, z natury, i jak ptak także niech ma skrzydła wolne, otwarte do lotu, i niech buja jak chce. Tylko i w tem różnica między twórcą genjalnym, z Bożej łaski, a mniejszym i z własnego postanowienia, że ten w swojej niezależności zabłąka się w gęstwinę pomysłów, których sam nie może ująć, form, których nie może wykonać, i dochodzi do oryginalności mniemanej, nie istotnej, nie trwałej, kiedy ten drugi, ten genjalny, tworzy bez względu na prawidła czy nauki, ale nie przekroczy nigdy granic swojej sztuki, nie zada gwałtu jej naturze: nie myśląc o tem, będzie w zgodzie z jej prawami. Jest genjalny i ma nieomylny instynkt genjuszu.

Czy Chopin myślał o podstawowych prawach muzyki, kiedy tworzył? On je doskonale znał, ale tworzył z intuicji, z natchnienia. Za tem szedł, w niezależności zupełnej tworzył nowe pomysły, nowe formy, nowe kombinacje tonów i akordów: w nich naśladowany był zawsze podług znawców — przez następnych i największych kompozytorów. Ale ta nowa forma czy kombinacja, przez niego bez namysłu intuicyjnie stworzona, wchodzi zawsze w zakres praw podstawowych jego sztuki, godzi się z niemi, nie gwałci ani jej natury, ani jej logiki. I dlatego nowość, przez niego wprowadzona staje się zdobyczą, staje się prawem, staje się wzorem.

Genjalny, ale tej genjalności jakie jego własne, osobiste, cechy, warunki, ozdoby i siły?

Uczucie, natchnienie, obfitość i rozmaitość pomysłów—tak. Ale prócz tych,

wszystkim wielkim wspólnych, ma on inne jeszcze swoje własne przymioty, tkwiące zarówno w genjuszu artysty i w duszy człowieka. Człowiek był bardzo dobry, bardzo szlachetny: bardzo wykwintny w swoich zwyczajach i upodobaniach, a przytem bardzo prosty. W jego utworach jest to wszystko. Jakakolwiek ich forma, ich cecha, jest zawsze szlachetność. O nim można powiedzieć, jak Goethe o Schillerze, że obcem i wstrętnem było mu *das Gemeine*. On, z natury bez namysłu, jest zawsze wykwintny. Czy jego tony są „lekkie, ciche i drżące jak światło miesiąca", jak powiew zefiru, jak lot Sylfa, czy straszne, jak męka człowieka, co z rozpaczy blizki jest szaleństwa, czy grzmiące, jak trąba bojowa, czy tryumfalne, jak pieśń zwycięstwa (wielki polonez), on nigdy w całem życiu, w żadnej myśli, w żadnej chwili, w żadnym takcie swojej muzyki nie jest pospolitym, oklepanym. Niezwykły zawsze, a zawsze poetyczny, i zawsze szczery. On zawsze znajduje, ale nie szuka nigdy. Tworzy tak i wtedy, kiedy mu każe i jak mu każe jego wewnętrzny popęd, jego uczucie, jego natchnienie, nigdy z wyrachowania, z powziętego postanowienia. I nigdy braku pomysłu nie sztukuje i nie nadstawia wymysłem. Zdarza się to wielu i wielkim, i największych nawet można czasem schwytać na gorącym uczynku, palcem wskazać miejsce czy chwilę, gdzie się kończy inspiracja, a zaczyna kombinacja. W całem dziele Chopina próżnoby szukać takiego miejsca, takiego sztukowania, czy sztuczności. Szczery i prosty w życiu, był na wskroś szczerym i prostym w tworzeniu swojem, w swojem natchnieniu.

Rzewny, tęskny, pełen gracji, jak może żaden z muzyków, siłą swego uczucia, swojej żałości, zbliża się do największych olbrzymów swojej sztuki. W rozmaitości i wielostronności władz i uzdolnień muzyka, odbija się miara i natura człowieka.

Czarem swoich darów, swoich dzieł on działa, nie przestaje działać, nie na swoich tylko, na wszystkich: owszem, im dalej tem bardziej rozszerza się jego muzyka i jego sława. Z jego współczesnych nie jeden blednie, zamienia się w cień (Meyerbeer, Mendelsohn), a Chopin rośnie; dziś wydaje się może większym, niż za życia. Nie dawno jeszcze znawcy mówili, że w większych formach, koncertach i sonatach, on nie jest tak panem, tak na swojem polu, jak w drobnych; znawcy dzisiejsi przeczą temu i wzywają do lepszego, zupełniejszego uznania jego wielkości.

Jeden z wielkich synów Polski, przytem jeden z najmilszych, najbardziej ujmujących swoim poetycznym wdziękiem, ale i jeden z bardzo dobroczynnych. Przykro jest, boleśnie, że najwznioślejsze natchnienia, najpiękniejsze dzieła naszych poetów, obcym są nieznane, obojętne, bo pisane w języku dla nich niezrozumiałym. On mówi do nich powszechnym językiem tonów, i trafia do serc, wzrusza, zachwyca, porywa, każe się podziwiać i kochać, a każdym z tych tonów i dzieł, z tych wrażeń, jakie sprawia, uczy ich i świadczy przed nimi o Polsce.

Zniszczyć można wiele, wszystko prawie co na powierzchni ziemi, ale „Pieśń ujdzie cało" mówi Wajdelota w „Wallenrodzie". Od stu lat grabieży, pożog, zgliszczów, mogił bez liku i wiary więcej, ale „pieśń uszła cało", z tą duszą jaka w niej jest. Z pieśnią poetów razem unosi się nad ziemią, do nieba się wznosi pieśń Chopina. W niej także, lud składa „swych uczuć kwiaty", ale i „broń swego rycerza". W poemacie Słowackiego król wenedów ma arfę, w tej arfie zaklętą moc cudów. Cudu ta arfa nie zrobiła. Ale jest w arfach moc, choć nie cudowna, to rzeczywista i wielka, i jest w tej arfie Chopina najbardziej eolskiej ze wszystkich jakie mamy; a ona choć eolska, choć napowietrzna, jest i ziemska, i swojska, i w kolosalnej orkiestrze wszystkich muzyków świata, dźwięczy swoim osobnym, własnym, polskim tonem. Wielki zdobywca, Chopin, podbił, wziął w posiadanie dla nas dziedzinę tej, najbardziej niebiańskiej ze sztuk, i zatknął chorągiew polską tam, gdzie na wysokościach stała w chwale włoska, niemiecka, francuska. Jemu i chwała i wdzięczność: i słusznie jest, że jedną i drugą głosimy. Milej byłoby nam składać ten hołd w czasach nie tak smutnych, z Polski nie tak smutnej; składać go w takt tryumfalnego poloneza, a nie przy ponurym odgłosie dzwonów z marsza żałobnego. Ale nam przecie „choć smutno—to dobrze", bo robimy cośmy winni i jemu i sobie samym, bo świadczymy, że on wielki i natchniony, a nasza cześć i wdzięczność żyć będzie tak długo, jak ten naród na tej ziemi.

JÓZEF KROBICKI.

„RUSAŁKA“.

(Komedja w 4-ch aktach Stefana Krzywoszewskiego).

Nie, panie autorze „Rusalki“, tak nie wolno!

W stare masło gorzkiego paszkwilu wtykasz karmelek kiepsko farbowany i wmawiasz w nas, że to poezja wytwornego smaku, coś, niby - „tort hiszpański“ z książęcego stołu...

Że publiczność nie pozna się na tem, a koledzy nie zdradzą — wiedziałeś o tem, boś jest stary cynik, zręczny w handlu, a cięty, dowcipny i utalentowany w dziedzinie, którą możnaby nazwać „teatrem Krzywoszewskiego“. Pisał o tem Straszewicz z powodu twoich „Aktorek“... Ale w „Rusałce“ swej — doprawdy — nazbyt już bezceremonialnie zakpiłeś sobie z tych wszystkich, którzy jednak wiedzą „coś-nie-coś“ i o poezji rusałczanej, i o poecie, który poezję tę stworzył, i o cudach uczucia religijnego, i o znaczeniu „rasy“ u zwierząt i ludzi, i o tajemnicach kuchni teatralnej, i o tem wreszcie, jak smakuje ów właśnie „tort hiszpański“, w którym wszystkie smaki tak miałko starto w *jedność* smakowitą, że nawet i kuchmistrz niebylejaki nieraz porządnie namozolić się musi, zanim przyrządzi ten specjał i w strzelistą ustroi go piramidę z czystego, jak złoto, karmelu.

A ty kroczysz po linii najmniejszego oporu... Grafomaństwu wrota otwierasz na oścież... Zły przykład dajesz tak dowolnego szycia grubym ściegiem, że maluczko, a zbraknąć już może i miejsca i czasu na ujawnianie twojej corocznej regularności, która tak „szczęśliwie“ zabezpiecza twój talent przed możliwością zajścia w stan poważny.

Twoja „Rusałka“ ułatwia ci pracę łatwego napisania jeszcze jednej „sztuki“, którą stawia, jak Kolumb jajko, i tnie jak Aleksander Wielki, a ty pozbawiasz ją w zamian wszystkiego, co było prawdą jej istnienia. Uosabiasz w niej wścibstwo lokajskie jakiejś chyłkiem pełzającej łazęgi, węszącej brudy domowe i z wszystkich jej cech rusałczanych pozostawiasz jej tylko... liściem przyprószoną nagość.

Scenicznem ucieleśnieniem tego biedactwa jest u nas artystka zdolna i nadobna. I gdyby jeszcze lato..., ale w takie mrozy! Włóczy się to po scenie jak ten ból po kościach, gołe, bezradne, zakatarzone — i tylko główką potrząsa to w lewo, to w prawo, sama nie wiedząc, doprawdy, poco jej to wszystko i dlaczego?

W czemże-bo zmienia się - po odejściu „Rusałki“ - to tak wygodne *status quo*... środowiska Oleskich?

W niczem. Całe działanie „rusałczane“ zaznacza się tem jedynie, że tak radykalnie zabija wiarę w cud św. Kunegundy już nawet i w tej matce starej, która jedna jeszcze w coś wierzyła, co mogło być naprawdę poezją jej życia. Ale czyż znowu tak brzydką byłaby ta wiara, ażeby ją *właśnie „Rusalka“* miała ludziom odbierać?

Nie, panie autorze „Rusałki“, tak nie wolno. Poezji daj pokój! Nazbyt trywialnie demaskujesz jej cudy, nazbyt ją płytko rozumiesz. Bo nawet i ten twój poeta, Drzazga, to taka neutralna, najzupełniej obojętna idjota, wyraźnie „taka“, a nie „taki“, że

doprawdy jedyna sercu radość, ulga i pociecha, gdy go tak *sua sponte* p. Frenkiel zaklnie nieraz od krocset djabłów!

Jakaż-bo wreszcie i ta satyra twoja, i ten twój książe szubrawy o polskiem nazwaniu? Gdzieżeś ty widział takiego przedstawiciela *rasy* i kultury, z wieku na wiek idącej? Przecież to najzwyklejszy typ dorobkiewicza, marny pozer, typowy, międzynarodowy okaz groszoroba żydowskiego, ale nie magnat i do tego *polski!* Bo skądże znowu *polski?* Dla niepoznaki ubrałeś go w kontusz — to prawda, ale czyż to pomoże? Polskości w nim ani śladu. A jeśli już koniecznie miałby to być jakiś typ z galerji *polskiej*, to chyba, co najwyżej, jaki drugi sklepikarz Dzieńdzierzyński, tylko—oczywista—ubezczelniony w miarę akuratną, ale nie magnat z dziada i pradziada, ale nie magnat specjalnie *polski!*

Nie, panie autorze „Rusalki", tak nie wolno! To nie jest ta górna synteza środowiska, które przedstawić chciałeś, ale paszkwil trywialny i tani, najzupełniej dowolnie przystosowany do tej pokupnej *dziś* aktualności, za którą już jutro może cię potępić ten bezmyślny tłum, który tak sprytnie umiesz kokietować.

HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy *).

W połowie zeszłego stulecia ukazały się pierwsze prace jednego z najpopularniejszych pisarzy Francji—Hipolita Taine'a (1828—1893) z zakresu badań nad historją literatury p. t. „L'essai sur La Fontaine et ses fables" (1853), „L'histoire de la littérature anglaise" (1863), i t. d. W poszczególnych rozdziałach tych prac, oraz w drobnych rozprawach o Balzaku, Flaubercie, i in. znajdujemy wiele cech Sainte-Beuve'owskiej krytyki: *literackiej,* acz ujawniającej już wyraźne dążenie do pozyskania naukowych podstaw. W konstrukcji jednak ogólnej swych dzieł a przedewszystkiem w filozoficznem ich przedzałożeniu, określającem a priori przedmiot i naturę badań, Taine dążenie do *naukowości* posunął tak daleko, że łańcuch determistycznie wykutych ogniw „wzajemności zależnych" pękł, pozostawiając po za sferą dociekań krytycznych ogniwo centralne: dzieło sztuki. Jest to ostateczność niewątpliwie gorsza od tej, która poddaje uwadze oceniany przedmiot z pominięciem wszelkich innych związanych z niem ogniw.

Ciekawą analogję między naturalistą Taine'm a spirytualistą i klasykiem Nisard'em przeprowadza w tym względzie Lemaitre **) „Gdy Nisard zwracał uwagę tylko na utwory, Taine usiłuje zaszczycać swą uwagą przedewszystkiem przyczyny dalsze i bliższe, których one są wynikiem; gdy Nisard ucinał drzewa u korzeni, on zajmuje się głównie korzeniami, w najdrobniejszych ich rozgałęzieniach, a nawet ziemią, w którą się pogrążały. Nisard tworzył sobie z ogólnego poglądu na lite-

---

*) №№ 26, 27, 28, 29, 32 i 34 „Przeglądu Krytyki".

**) Przewóski, tom I, str. 181.

raturę francuską ogólne pojęcie o genjuszu narodu — Taine postępuje podobnie i z tego właśnie pojęcia wyprowadza warunki, w jakich dzieła iście angielskie mogą wyrastać; tych zaś pisarzy, którzy nie dają się wytłomaczyć przez otoczenie pomija. Przychodzi więc, tylko inną drogą, do ciasnej wyłączności Nisard'a. Spirytualizm z jednej strony, pozytywizm z drugiej doprowadzają do analogicznego rezultatu".

W rzeczywistości Taine nie ma nic wspólnego nietylko z krytykiem pseudoklasycyzmu Nisard'em lecz i z krytyką literacką wogóle. Gdyby przeprowadzić analogję między Tainem a Teofilem Gautier naprzykład, to okazałoby się, że obok krytyki literackiej poczęła wieść byt nowy a samoistny: *krytyka naukowa utworów literackich.*

. . . .

Dzieło sztuki interesuje Taine'a niemal wyłącznie jako obraz obyczajów, jako *znak* stanu umyslowego człowieka, względnie narodu, który je wydał, a ten punkt patrzenia w zastosowaniu praktycznem tworzy plan i metodę jego prac. Wbrew krańcowo indywidualistycznemu stanowisku w historjografji, gdzie — za Lessingiem, Walter-Scottem, Thierrym, Micheletem—w rekonstrukcji indywiduów widzi autor „Filozofji sztuki" cel badań historycznych, („W gruncie rzeczy niema ani mitologji ani języków, a tylko są *ludzie*, którzy utworzyli słowa i obrazy według potrzeb i form oryginalnych swego umysłu; wszystko istnieje dzięki jednostkom, należy więc przedewszystkiem dążyć do poznania *indywiduów*..."); wbrew kultowi niezależnego piękna w Sztuce—krytykę literacką Taine podporządkowywa służalczo socjologji: „Zamierzam napisać historję pewnej literatury i odnaleść w niej psychologję pewnego narodu" – pisze w przedmowie do Historji Literatury Angielskiej. Droga do tego celu prowadzić musiała poprzez *analizę psychologiczną* stosunku między dziełem a jego twórcą.

Produkcja literacka i wogóle intelektualna ludzkości podlega prawom stałym (choć bardziej złożonym), jak zjawiska chemiczne lub fizyczne; człowiek, jako zwierzę wyższego gatunku, wytwarza systemy filozoficzne i poematy mniej więcej tak, jak pszczoły wytwarzają swe ule *). Poszczególny utwór literacki lub sztuka całej epoki jest dokładnym i konsekwentnie równoznacznym wyrazem pewnego stanu psychologicznego, t. j. zespołu zdolności i braków, upodobań i wstrętów jakie cechują danego autora lub autorów danej epoki, wreszcie wyrazem jakiejś filozofji i estetyki. Wszystkie te dane stanowią jakby ciało organiczne, będąc między sobą w tak ścisłej zależności, że zmiana jednej z nich pociągnęłaby niechybnie zmianę pozostałych **).

Każdy fakt złożony powstaje przez zetknięcie się kilku faktów bardziej prostych, od których zależy, analiza więc tych faktów musi doprowadzić do wykrycia faktu zasadniczego („faculté maitresse"), jako pojęcia ogólnego, które obejmuje wszystkie wypływające zeń pojęcia specjalne (Spinoza).

Działalność pisarza jest taką a nie inną, ponieważ jest wynikiem logicznym pewnej *zdolności zasadniczej:* poruszenia automatu „duchowego" twórcy są uprawidłowane podobnie jak ruchy całego świata materjalnego wogóle ***).

. . . .

Nie poprzestając na psychologicznem zbadaniu stosunku dzieła sztuki do umysłowości autora, Taine pracował nad *analizą socjologiczną* stosunku

---

*) „Essai sur La Fontaine".
**) St. Brzozowski. „Hipolit Taine", str. 24.
***) (Spinoza), p. „Essai sur Tite Live", p. VII.

autora do społeczeństwa, aby poznać prawa rządzące pojawieniem się i rozwojem tego stanu psychologicznego, którego wyrazem jest dzieło sztuki.

Wspólność cech charakteru zarówno epok literackich jak i poszczególnych jednostek w danej epoce świadczy o pierwotnych i niezmiennych własnościach umysłowych narodu, dziedziczonych przez miljony wieków przedhistorycznych, które dla aryjczyków, egipcjan, chińczyków i t. d. upływały w warunkach odrębnych. Najważniejszym tedy według Taine'a czynnikiem, wiążącym autora ze społeczeństwem jest *rasa*, t. j. pokrewieństwo usposobień myślowych, oparte na *dziedziczności*. Dwa czynniki oprócz tego mają znaczenie zasadnicze dla ustalenia zależności twórcy od społeczeństwa: *otoczenie* i *chwila*.

(D. c. n.).

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„Pamiętnik Warszawski“ z kwietnia 1816-ego roku.

„O przyczynach szkodliwości żydów i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali“ — pisze **Stanisław Staszic:**

Strona 398.—wiersz 6-y od dołu: (Ciąg dalszy).

Naywiększa dla żydów powolność, i pewne do nabycia obywatelstwa drogi, były im wskazywane, i ułatwiane w systemacie zeszłych rządów xięstwa Warszawskiego i Westfalii królestwa. Cóż z tego zyskały? oto te dwa kraie stały się wszego żydowstwa stekiem. Cóż ztąd polskim miastom, cóż naszey przemysłowey klassie przybyło?—Większe przeszkody, większe zniszczenie, a w kraiu zlała się zewsząd tłuszcza samych próżniaków, włóczęgów, nowych szynkarzów, liwerantów, szpiegów, wexlarzów, mechlerów, faktorów, tych ostatnich ludzi naynikczemnieyszych, których pośrednictwem wszystkie cudzoziemców zepsucia, i wszystkich nieprawych, czynów nieuczciwych przedażności przechodziły do naszego dotąd naymniey skażonego ludu; przechodziły do naszych, co dotąd w kraiu Polskim ieszcze znanem nie było, do naszych *officyalistów*.

Jakież mogą bydź środki do wyratowania kraiu od złego, które tak nagle wśród nas wzrasta? Jakie sposoby do zapobieżenia niebezpieczeństwu, które z czasem całemu narodowi zagraża? - Trzeba zgłębić i rozpoznać gruntownie w samym rodzie żydowskim przyczyny tey iego szkodliwości innym ludom. Trzeba prosto w te przyczyny uderzyć, trzeba te niweczyć, albo tak zniewładnić, żeby ginęły, lub bezwładnemi się ich skutki stawały.

Wszystkie złego przyczyny znayduią się w systematyczney tego ludu od innych narodów wyłączności, w iego stosunkach religiynych, moralnych, cywilnych, politycznych, a wszystkich pozorem religii okrytych. Rozbierzmy ie z uwagą.

Nayprzód rozróżnia żydów od nas iedna główna zasada w zakładzie ich familiy czyli rodzin. My przewyższamy ich nieskończenie w ucywilizowaniu ogółu naszych towarzystw, w prawodawstwie, w rządach w sądownictwie, w wewnętrzney administracyi, w publicznem oświeceniu, w naukach, kunsztach, i w sztuce woienney. Oni zaś maią doskonalsze urządzenia familii; przewyższaią nas w ustanowieniach władzy oyców, mężów, i w urządzeniach małżeństw. Z tąd pierwiastki, z których się każdy naród składa, są u nich mniey skażonemi; stosunkowa uległość wszystkich osób rodzinę składaiących, utrzy-

muie się u nich i rozwiia zgodniey, i iednostayniey; wzmacnia rodziny porządek; zaszczepia równą obyczaiów prostotę, skromność i trzeźwość. Z takich pierwiastków ogół narodu prędko rozmnaża swoię ludność, a iest obyczaynieyszy, skromnieyszy, trzeźwy; niema w nim tey rozpusty, rozwiozłości, niema piiaństwa.

Jeżeli my w teraźnieyszym stopniu naszych towarzystw iuż tych pierwiastków w naszym narodzie, podobnież zmienić, poprawić, i udoskonalić nie możemy; więc trzeba starać się wzruszyć ie i w żydowskim rodzie, trzeba ich dzieci zbliżyć do naszych, trzeba ich władze oyców i mężów poddać również naszym prawom, działy ich maiątków naszym sądom; trzeba uczynić ich małżeństwa więcey zawisłemi od naszych praw, postanowień i urządzeń.

Wyłączność ich religii pod potępia nas iako naród bałwochwalczy; nauka ich religii pod klątwą zakazuie wszelkich z bałwochwalcami familiynych i cywilnych związków, zabrania z narodem bałwochwalskim małżeństw; występnem czyni wspólne z nami używanie żywności. Dotknięcie się nawet przez nas naczyń używanych do potrzeb żydowskich, iest oznaczone religiyną klątwą. Takich naczyń używanie iest religiynym występkiem.

Taż ich nauka religiyna i moralna zakazuie pod klątwą żydom ciągłą, użyteczną, pracowitą służbę u osób bałwochwalskiego narodu; pozwala im z niego wszystkie zyski ciągnąć, ale dla niego pracować, dla niego być użytecznym zabrania; pozwala po takich ludów ziemi rozchodzić się, rozpościerać się, i tę dla siebie zadzierżać, ale klątwę miota na żyda, któryby takiemu ludowi służył, albo się pracowitych rolniczych robót dla niego podeymował. Ztąd pochodzi, że lud żydowski iuż przez tyle wieków pomieszawszy się z naszym ludem, rozparłszy się po całym naszym narodzie, przecież nie było ieszcze żyda, któryby ciągłą pracowitą służbę w domu iakiego gospodarza polaka, bądź u rolnika, bądź u rzemieślnika, albo ziemianina przyiął. Przeciwnie iuż krocie polaków żydom służą; dla pożytku żydów ciężkie prace w służbie ich ponoszą, dla żydów dzienną pańszczyznę, nocną stróżę odrabiaią.

Z takiey ich religii wyłączności pochodzi ich moralności wyłączność. Podług tey krzywdzenie ludzi z bałwochwalczego narodu nie obciąża żydów sumienia; podług niey dotrzymywać słowa rzetelnego i wiary ludziom bałwochwalczego narodu, nie ma żyd obowiązku; podług niey od wierności, od posłuszeństwa rządowi obcego narodu, uchylić się iest wolno żydom kiedy w tem czuyność przemocy podeyść, i oszukać im się uda.

Z taką wyłączności zasadą robią naród w narodzie; rząd w rządzie; maią swoie prawa, swoie wyłączne wewnętrzne urządzenia, maią wyłączne swoiey policyi przepisy, wyłączne swoie przysięgi; oddzielne stanowią dla siebie i na siebie podatki; zaciągaią na swóy naród i na swoie gminy samowolnie długi. Tych używaią przeciw rządowi kraiowemu, przeciw narodowi, który ich na swoię ziemię przyiął; temi środkami kaźnią, niweczą rządowe postanowienia, chociaż dla kraiu nayzbawiennieysze ieżeli żydom nie są dogodne; w tymże duchu daią zupełnie swoim dzieciom wyłączne wychowanie, i oświecenie w ięzyku obcym nie narodowym. Oni tylko iedni maią wyłączną nieograniczoną wolność pisania i druku w ięzyku nikomu niezrozumiałym; maią wyłącznie swoie sądy, kary, przysięgi, i oni sami iedni tylko wśród naszego narodu, w oczach rządu, ieszcze samowolnie i bezkarnie rzucaią klątwy. Maią wyłączne swoie urzędy, i przez siebie wybieranych urzędników, a przez swoie skryte zmowy, przez taiemne i ciągle swoich starszych, swoich naczelników usiłowania, tak są przed kraiowym rządem zaparte wszystkie do nich przystępy, wszystkie do ich poznania, obliczań, i urządzenia trudności, że ulegaiąc żydowskiemu oporowi, daią się zmuszać niebaczne i niedosyć tęgie rządy, do używania ich własnych nielegalnych sądów, urzędów i urzędników.

Ztąd pochodzi, że oni bez uspołecznienia, bez łączenia się z nami, pomieszani z naszym ludem, niszczą, znędzaią go, psuią go tylko, ale z cywilizacyi nic od nas nie przeymuią W pośród cywilizuiącego się narodu oni bynaymniey nie postępuią, iego cywilizacyi w niczem do siebie nie przypuszczaią, w niczem na lepszych się nie mienią, tylko w szkodzeniu pomyślnieyszemi się staią. Ludzkość, tolerancya, grzeczność, które w innych ludach

oświecenie i cywilizacya rozwiia, i przez które zbliża z sobą ludzi z ludźmi i narody z narodami, nigdy nie uskutecznia żydowskiego ludu zbliżania się do innych ludów.

My przez oświecenie, przez tolerancyą, przez cywilizacyą iuż zmieniliśmy się względem żydów do tego stopnia, że obcuiąc z niemi przez dotkliwość nieukazania im, iakowych uprzedzeń względem ich religii, względem ich zabobonstwa nazywamy ich *starozakonnymi*, *starowiercami*, *synami Izraela*, *ludem wyznania Moyżeszowego*; a oni zacięci w fanatyzmie, w zasadach swoiey intollerancyi, i nienawiści, zaprzysiężoney przez *Cherim*, skrycie przeciw, ludom obcym, wśród siebie ich goszczącym, ciągle, iednostaynie, nazywaią bałwochwalcami w swoich księgach, w swoich modlitwach. Uczą swoie dzieci w swoich szkołach, w swoich kościelnych naukach, że my nie wierzymy w Boga, że iesteśmy narodem barbarzyńskim. Nasi oycowie zwali ich prostem słowem *żyd niewierny*, my przez skutek naszego wieku cywilizacyi, wystrzegamy się, dla nieuczynienia im przykrości, nazwać ich prosto żydami; a nasze pospólstwo iuż ich nawet waćpanuie. Oni zaś równie iak ich naydawnieysi przodkowie zwali Chananeyczyków, tak oni dzisiay ieszcze tem samem słowem w swoich pismach, w swoich religiynych naukach i księgach nazywaią nas *Goim* t. i. (poganin, bałwochwalca).

Jest to więc sekretna korporacya, taiemniczy zakon, iest związek z wszystkich dotąd znanych organizowany naydoskonaley, przeto niebezpieczny; on w nayistotnieyszych częściach podkopuie narody i rządy, a razem z własnego układu pokrywa się naywyzszą wzgardą. Tą zasłoniony broi złe spokoynie i bezpiecznie. Ta to przemyślnie ułożona względem siebie powszechna pogarda, usuwa z niego całą uwagę narodów i rządów; chociaż te tak podeyrzliwemi są względem wszelkich innych *korporacyy*, *klubów*, *tugendbundów*, *Sal Illuminatów*, *Zakonów templarystów*, *loż Massońskich*. Przecież te sekretne związki maią przynaymniey iakikolwiek w części na widoku użytek narodowy. Przeciwnie związek żydowski we wszystkiem do uszkodzenia i do niszczenia gościnnego narodu dąży; ma wszystkie niepodległey udzielności charaktery: ma skryte rządy; udzielne obrady, publiczne zjazdy, stanowi i rozkłada podatki. Utrzymuie swoią szczegółową i naywyższą rachunkowość. Wszystkie swoie akta spisuie i chowa w niezrozumiałym ięzyku. Ma naytęższą theokratyzmem uświęconą władzę wykonawczą i wyłączne sądownictwo. Wszędzie postępowania iego są na wszystko czuyne, sprężyste; wszędzie iego urządzenia taiemne i nieprzerwane usiłuią udaremniać zamiary rządu kraiowego, odeymować wszelkie zyski narodom bałwochwalcami nazwanym.

Z takim swego związku układem lud ten od kilkuset lat osłabiaiąc i niedołężniąc naród polski, wszystko to iego zubożenia i do iego znędznienia samowolnie działa, a im więcey nabiera wzrostu, im więcey w Polsce zamożnia się i rozludnia, tym więcey w swoich zamiarach od zbliżenia się, od łączenia się z nami węzłem iedności i braterstwa w sprawie kraiu, w miłości oyczyzny on odróżnia się, tem mniey z narodem goszczącym go spolniczy się i cywilizuie; owszem iedynie podług swoich widoków z każdym iego nieprzyiacielem i przyiacielem zarówno się wiąże.

Inne zakony, kluby, muszą ostrożnie w tysiącech osób szukać i upatrywać kogoby im się do związku zaciągnąć udało, żydzi im więcey dzieci mnożą, tym liczniey zwolenników maią Tamci z boiaźnią zaciągaiącemu się powierzaią sekret, drżąc by nie był zdraycą: ci z pierwszem dzieci niemowląt uczuciem związku sekret wpaiaią w ich serca, a z pierwszem rozwiianiem się zmysłów, wrażaią go w ich rozumu władzę. Tamci od związkowych maią tylko na sekret dane słowo, albo uczynione śluby: ci w zrosłych w fanatyzmie ieszcze ten sekret zaklinaią przez naystrasznieysze *Cherim*.

Taka korporacya, taki lud przez zakon, przez związek taiemny wyłącznie stowarzyszony z tak zastraszaiącą szybkością, od lat dwudziestu ściągaiący się zewsząd do Królestwa Polskiego może łatwo w drugie lat dwadzieścia doyść do szóstey i do czwartey części ludności kraiowey. W ten czas on nie oświecony, cywilizować się nie chcący: zawsze równy, surowy, gruby i za-

cięty; wśród ludu cywilizacyą złagodzonego, wśród narodu w dzieiach Europy tolerancyą szczególniey nacechowanego, on od dzieciństwa nietolerancyą, fanatyzmem przeciw bałwochwalcom ustawicznie *elektryzowany*, dla swoich naczelnych pod imieniem starszyzny chowaiąc ślepe posłuszeństwo; z swoiemi związkowemi w całym świecie prowadząc piśmienne porozumienia, a w swoich ręku całą kraiową gotowiznę maiąc, gdy za tey użyciem, pod pozorem filantropii, coraz sobie wśród nas więcey zazwolonych namnoży, gdy praw politycznych nabędzie, gdy z tey uległości, gdy z dzisieyszey wzgardy otrząśnie się, a więcey odwagi, więcey już ukazuiącego się zuchwalstwa poczuie, czyliżby nie należało w końcu lękać się odnowienia scen pod przewodnictwem Adreiassa w Egipcie, albo pod sprawą Barkogueba w Syryi?

Oto głównieysze przyczyny w żydach szkodzenia innym narodom. To niebezpieczeństwo dla Polaków iest naygroźnieysze, bo dla Polaków z samym czasem naocznie, i niezmiernie rośnie.

(D. c. n.).

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Od Akademji Umiejętności w Krakowie otrzymaliśmy odezwę następującą: „Komisja dla dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. zw. Komisja Literacka Akademji Umiejętności w Krakowie, ma zamiar wydać dokładny spis wszystkich bibljotek i archiwów publicznych i prywatnych, znajdujących się na ziemiach, które przed 1772 r. państwo polskie stanowiły, oraz istniejących gdzieindziej, lecz zawierających w znacznej części rzeczy polskie lub będących w rękach polskich. Spis ten ma zastąpić przestarzałą i pod wielu względami już niedostateczną „Wiadomość historyczno-statystyczną o znakomitszych bibljotekach i archiwach publicznych i prywatnych... w Królestwie Polskiem, Galicji, W. Ks. Poznańskiem i zachodnich gubernjach Państwa Rosyjskiego, ułożoną przez Franciszka Radziszewskiego (Kraków 1875). Pożądane są tedy treściwe informacje o bibljotekach i archiwach rządowych i prowincjonalnych, urzędów i innych organizacyj państwowych, wszelkich instytucyj duchownych wszystkich wyznań i narodowości, kościołów, klasztorów, cerkwi, synagog, gmin wyznaniowych itd. miejskich, gminnych, szkół wszelkiego stopnia, zakładów i towarzystw naukowych, literackich i artystycznych, — oraz i przedewszystkiem informacje o bibljotekach i archiwach rodzinnych i prywatnych. Upraszamy zatem najuprzejmiej wszystkich P. T. Właścicielów i Kierowników bibljotek i archiwów, tudzież wszystkich miłośników nauk i literatury o łaskawe nadsyłanie wiadomości pod adresem: Dr. Józef Korzeniowski, sekretarz Komisji Literackiej, Akademja Umiejętności, Kraków.“

× Wiceprezes warszawskiego „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych“, p. Juljusz Herman otrzymał następujące pismo od p. Leona Papieskiego:

„Po śmierci wielkiego Matejki, którego potężny cykl obrazów, odtwarzających „Dzieje cywilizacji w Polsce“, niedawno wystawiony w „Zachęcie“, wywarł na miłośnikach sztuki ojczystej tak podniosłe wrażenie, zaledwie bardzo szczupła garstka artystów naszych w tworach swoich uwzględnia tematy, związane z naszą przeszłością. Nie wgłębiam się w przyczyny tego objawu, sądzę jednak, że pewna zachęta ku ożywieniu twórczości w zakresie t. zw. malarstwa historycznego, np. przez ogłoszenie konkursu, mogłaby być owocna w skutkach. I dlatego pozwalam sobie przesłać na ręce szanownego pana czek na rb. tysiąc, płatny w dniu 1-ym lutego roku 1912 w warszawskim Banku handlowym, z prośbą o ogłoszenie konkursu przez komitet w pamiętnym dla rozwoju naszego Towarzystwa roku jubileuszowym na obraz olejny dowolnych rozmiarów, odtwarzający jeden z momentów dziejowych z obfitej skarbnicy kultury polskiej, bądź z zakresu rozwoju nauk, literatury i sztuki, bądź też z zapoczątkowań naszych wielkich statystów w dziedzinie urządzeń oświatowych i społecznych.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Wiktor Gomulicki.—„*Car Widmo*" — Powieść z czasów zasiadania a przecie nie siedzenia Władysława, Syna Zygmuntowego, na tronie Rurykowym. — Warszawa 1911. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 306—Cena: 1 rb. 60 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Gomulicki, jako beletrysta, znany jest, m. inn. ze znakomitej powieści historyczno-obyczajowej z pierwszej połowy XVII w., p. t. *Miecz i łokieć*. Dziś raz jeszcze sięgnął pamięcią w tę epokę, napisał *Cara Widmo*. Wielka to była chwila dziejowa, którą odtwarza poeta-powieściopisarz w swem ostatniem dziele: powołanie na tron moskiewski, za sprawą Żółkiewskiego, królewicza Władysława zdawało się otwierać przed Polską nowe horyzonty polityczne i cywilizacyjne—ten więc wzniosły moment obrał Gomulicki za punkt środkowy swej powieści. A dokoła ugrupował mnóstwo postaci wypukłych i charakterystycznych; jedne prawdziwe: król, królowa, hetman, car Wasyli, Maryna Carowa, Samozwaniec drugi, Lisowski i wiele innych, inne zmyślone: *conquistadorowie* polscy XVII w., poszukiwacze przygód awanturnicy i bohaterzy, to tragiczni, to znów zabawni, a cały ten tłum wybornie odtworzonych figur składa się na obraz znakomity życia i obyczajów obu narodów, które wówczas, trzysta właśnie lat temu, wyciągały ku sobie, przez chwilę, bratnie ramiona. Wielki talent autora *Chałata* zajaśniał tu raz jeszcze w całej pełni").

Kazimierz Gliński.—„*Kniahini Anna*"—Powieść ukraińska z pierwszej połowy XVIII wieku.—Warszawa 1911.—Nakład Gebethnera i Wolffa—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 430—Cena: 1 rb. 60 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Niejedna już powieść historyczna wyszła z pod pióra utalentowanego poety i beletrysty. Niejednokrotnie już wyrywał on z księgi dziejów barwne kartki, przybierając postacie i epoki historyczne w wabne szaty literackie. Tak powstały takie powieści, jak: *W Babinie*, *Szlachcic na zagrodzie*, *Gady*, *Zaloty króla jegomości*, i in. Tak powstała i *Kniahini Anna*, plastyczny obraz życia i obyczajów możnowładztwa i szlachty naszej na kresach wschodnich w pierwszej połowie XVIII stulecia. A jak wszystkie utwory beletrystyczne Glińskiego, jest ta ostatnia jego powieść pełna żywości i swady, a przytem odznacza się prawdziwym polotem poetyckim, ma wdzięk niepospolity utworu, który począł się w wyobraźni gorącej poety, nie zaś w zimnym rozmyśle historyka. I dlatego też wszystkie powieści historyczne Glińskiego czytają się z tak żywą przyjemnością").

Eugenia Żmijewska.—„*Serduszko*"—Dzieje pożycia.—Z przedmową M. Gawalewicza.—Warszawa 1911.—Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.— Stron 305—Cena: 1 rb. 50 kop.

(Od wydawców naklejono na okładce książki następującą wzmiankę orjentacyjną: „Trzecia to już, po *Płomyku* i *Doli*, powieść z tego samego cyklu, przedstawia dalsze losy tej samej bohaterki, Doli, która dziś, wyszedłszy za mąż za zacnego doktora Zalwietra, przezwała się Lunią. Obie powieści poprzednie wzbudziły wielkie zainteresowanie wybornem odtworzeniem postaci tytułowej, żywej i uczuciowej dziewczyny, nie przygotowanej przez należyte wykształcenie do życia praktycznego, do unikania grożących zewsząd samotnemu, a niedoświadczonemu dziewczęciu niebezpieczeństw. Dziś dziewczę to już jest kobietą, jest żoną, ma dostatek, szacunek, stanowisko w świecie i miłość, a pomimo to nie czuje się szczęśliwą, czegoś jej brak w życiu, czego—sama sobie nie umie powiedzieć. Nie dobrali się z mężem, a choć nie było pomiędzy nimi wyraźnego nieporozumienia, jednak przyszła taka chwila, że już rozejść się mieli—bez żalu. Subtelne i nieuchwytne są stany duchowe obojga bohaterów, a jednak, utalentowana autorka umiała je odtworzyć doskonale, wniknąć w dusze stworzonych przez wyobraźnię swoją postaci, a z tego wszystkiego złożyć całość niezmiernie interesującą, wysoką pod względem artyzmu, a sympatyczną w najwyższym stopniu").

Edward Leszczyński.—„*Konik Zwierzyniecki*"—Widowisko sceniczne w czterech aktach.—Nakładem autora. — Kraków 1910. — Skład główny: G. Gebethner i S-ka.—Stron 94—Cena: 80 kop.

Zygmunt Gozdawa-Godlewski.—„*Po złomach*"—Poezye. — Serja pierwsza. — (Z pragnień—Ze zwątpień—Z upojeń). — Kraków 1910.—G. Gebethner i S-ka. — Stron 77—Cena: 85 kop.

Wiktorja Przeradzka.—„*Białe róże*" — Dramat w trzech odsłonach. — Nakład autorki. — Skład główny: Warszawa, Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 81—Cena: 1 rb. 20 kop.

Stanisław Cieszkowski.—„*Aleksander I a konstytucja*"—Z portretem autora. — Warszawa-Lwów 1909.—Nakładem księgarni St Sadowskiego.—Stron 115.

„*Sfinks*". — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego—Rok III. Tom XII Zeszyty 35. — (Treść zeszytu: Michał Sobeski „Twórczość artysty"—Karol Kwieciński „Trylogia Kordjanowa"—Aleksander Kraushar „Karol Grall" — Feliks Jabłczyński „Polonezy Chopina" — Wiersze, przekłady, sprawozdania — Rysunki i winiety). — Warszawa, listopad 1910. — Stron 168.—Cena: rb. 1.

NADESŁANE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

× Wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie na rok 1911:

Zuzanna Morawska.—„*Na zgliszczach Zakonu*"—Powieść dla młodzieży z 9 ma rysunkami Stanisława Bagieńskiego.—Stron 254—Cena w oprawie: 1 rb. 60 kop.

Zofja Urbanowska.—„*Księżniczka*" — Powieść uwieńczona nagrodą konkursową.—Wydanie czwarte z 12-tu rysunkami.—Stron 317—Cena w oprawie: 2 rb.

„W r. 1882 przełożone zakładów naukowych żeńskich w Warszawie, pragnąc uczcić pamięć zgasłej właśnie wówczas ś. p. Pauliny Krakowowej, jednej z twórczyń naszej literatury pedagogicznej, ogłosiły konkurs na powieść dla młodzieży, przedstawiającą „obraz dziewczęcia i wzór dojrzałej kobiety na tle stosunków społecznych, potrzeb chwili bieżącej i wymagań zdrowo pojmowanego postępu". Laureatką tego konkursu była p. Zofja Urbaaowska, utworem nagrodzonym—*Księżniczka*, która stała się odtąd jedną z najpopularniejszych powieści polskich dla dorastających dziewcząt. Dziś ukazuje się już w czwartem wydaniu, bogato i pięknie ilustrowanem".

Jadwiga Chrząszczewska. — „*O tem co się niegdyś działo*" — Opowiadanie z historji Polski—Wydanie ilustrowane.—Stron 317—Cena w oprawie: 1 rb. 50 kop.

Zofja Bukowiecka. —„*Dzieci Warszawy*"—Opowiadanie dla młodzieży. — Wydanie drugie z 8-ma rysunkami.—Stron 365—Cena w oprawie: 1 rb. 50 kop.

Zofja Bukowiecka.—„*Królowa morza*"—Z listów Jaskółki.—Z 12-ma ilustracjami.—Stron 195—Cena w oprawie: 1 rb. 70 kop.

Lilian Gask.—„*W szkole przyrody*"—Opowiadanie dla młodego wieku z 12-ma ilustracjami.—Z angielskiego przełożył Stefan Barszczewski. — Stron 266 — Cena w oprawie 2 rb.

Mieczysław Brzeziński.—„*Moje wakacje na wsi*" —Wydanie nowe, przerobione i powiększone z licznymi rysunkami.—Stron 199—Cena w oprawie: 1 rb. 20 kop.

Jonatan Swift.—„*Podróże Gulliwera*"—W układzie dla młodzieży. — Przekład polski C. Niewiadomskiej.—Wydanie trzecie z ośmiu rycinami.—Stron 259 —Cena w oprawie: 1 rb. 30 kop.

Marja Weryho.—„*Nacia na pensyi*"—Opowiadanie dla dzieci od lat dziesięciu do dwunastu.—Wydanie trzecie z 6-ma rysunkami A. Duninówny. — Stron 193 — Cena w oprawie: 1 rb.

Jadwiga Chrząszczewska.—„*Promyki*"—Opowiadanie dla dzieci.—Wydanie nowe ozdobione 24 obrazkami.—Stron 193—Cena w oprawie: 1 rb.

K. Łukaszewiczówna. — „*Serdeczni przyjaciele*" — Przekład M. Morawskiej w oprac. S. Karpowicza.—Stron 68.

Jadwiga Warnkówna.—„*Pieśń wieczorna*" —15 powiastek dla dzieci do lat dziesięciu.—Z rysunkami.—Stron 152—Cena w oprawie: 1 rb. 60 kop.

Marja Weryho.—„*Co mi powiesz*" — Powiastki dla małych dzieci .— Według oryginału francuskiego. — Wydanie drugie z 58 rysunkami. — Stron 58 — Cena w oprawie: 75 kop.

Antonina Sadowska. — „*Obrazki*" — Dla dzieci od lat pięciu do siedmiu — Wydanie drugie z 20-ma rycinami K. Gorskiego. — Stron 80 — Cena w oprawie: 1 rb.

DOM BANKOWY

Br. POPŁAWSKI

Czysta 8, róg Wierzbowej.
Załatwia najkorzystniej wszelkie operacje bankierskie. Telef. 655.

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

Naczynia kuchenne aluminjowe, niklowe, emaljowane z ogniotrwałej porcelany i inne. **Samowary** spirytusowe i węglowe różnych systemów. **Maszynki** do kawy. **Kuchenki** naftowe i spirytusowe. **Wyżymaczki. Żelazka** spirytusowe do prasowania. **Maszynki** do mięsa. **Noże** stołowe i kuchenne. **Łóżka i umywalnie metalowe,** oraz wszelkie inne **przedmioty** wchodzące w zakres **gospodarstwa domowego**

poleca
Skład Domu Handlowego **J. S. KORSAK**

Marszałkowska 141. tel. 90-51 naprzeciw ul. Rysiej. — **Ceny przystępne.**

Rok założenia 1832.

G. Radke

Fabryka wyrobów wyłącznie srebrnych

SKŁAD DETALICZNY.
WIERZBOWA № 7. WARSZAWA.
TELEFON № 76-75.

WINA

z piwnic Domu Handlowego
Edmund LANGNER
Nowosenatorska 10. Telefon 5-24.

BANK HANDLOWY

W WARSZAWIE

(ul. Hr. Berga, róg Włodzimierskiej)

Wynajmuje kasetki (safes) w specjalnie zbudowanym skarbcu pancernym.

Warunki najmu są następujące:

za kasetkę małą:	półrocz. rb. 6,	rocznie rb. 12
„ średnią:	„ „ 10,	„ „ 20
„ dużą:	„ „ 20,	„ „ 40

Nadto Bank przyjmuje na przechowanie w oddzielnym skarbcu srebra i kosztowności w odpowiedniem opakowaniu.

Kompanja Elektryczności m. Warszawy

ODDZIAŁ INSTALACJI:

Berga № 6. **Tel. 86-30.**

Wykonywa: Instalacje oświetlenia i siły elektrycznej z przyłączeniem do sieci miejskiej, po cenach możliwie niskich.

Wydawca: Józef Krobicki, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: Piotr Ambroziewicz.

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.